

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

DZIENNIK
ŁÓDZKIŁódź
niedziela
9 lipca
1950 r.Rok VI
Nr 187
(1809) GZY
TEL
NIKOd jutra w całej Polsce
Tydzień Obrony Korei

WARSZAWA, 8. 7. (PAP). — Światowa Federacja Związków Zawodowych wezwała wszystkie, wchodzące w jej skład krajowe centrale związkowe do zorganizowania tygodnia obrony Korei przeciwko zbrojnej agresji amerykańskiej. Wierne tradycjom międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, polskie związki zawodowe odpowiedziały natychmiast na ten apel.

Centralna Rada Związków Zawodowych postanowiła w dniach od 10 do 17 lipca zorganizować tydzień obrony Korei. Hasło tygodnia: „Ręce precz od Korei!”

W większych ośrodkach przemysłowych zostaną zwołane masowe wiece, poświęcone omówieniu wydarzeń koreańskich. W tej samej sprawie odbędą się w zakładach pracy

15-minutowe zebrania grup związkowych. Ponadto w zakładach pracy przeprowadzona będzie zbiórka pieniędzy na fundusz pomocy dla ofiar spośród bezbronnej ludności cywilnej, barbarzyńsko bombardowanej przez lotnictwo amerykańskie.

Polskie związki zawodowe, łącznie ze związkami zawodowymi ZSRR, krajów Demokracji Ludowej i klasowym związkami krajów kapitalistycznych, wezmą jak najbardziej aktywny udział w tygodniu obrony Korei. Tydzień ten przejdzie pod znakiem zdecydowanego przeciwstawienia się polskiego świata pracy zbrodniczym planom amerykańskich podlegaczy wojennych, pod znakiem jak najwydatniejszego poparcia dla bratnich związków zawodowych Korei, które wraz z całym narodem koreańskim — walczą o wyzwolenie swego kraju.

Po podpisaniu układu
Wymiana depeš między premierami Polski a NRD

WARSZAWA (PAP). — Premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej Józef Cyrankiewicz otrzymał od premiera rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej depeš następującej treści:

Po powrocie ze spotkania na ustalonej i istniejącej niemiecko-polskiej granicy pokoju, nieodwracalnie wytyczonej i po podpisaniu w dniu dzisiejszym układu, pragnę przekazać Panu, Pańskiemu Rządowi i Narodowi Polskiemu szczere i głębokie uznanie i podziękowanie naszej delegacji i naszego rządu za gorące i serdeczne przyjęcie.

Zrobiliśmy dziś wspólne duży krok w przyszłość, w której naród niemiecki i polski będą współpracować w umacnianiu i zabezpieczaniu podstaw pokoju światowego.

To cośmy dziś przeżyli potwierdza, że stosunki między narodem niemieckim i polskim w przyszłości cechować będą przyjaźń i pokój. Nasze narody poznały tę prawdę, że granice nie dzielą, lecz łączą, że są pomostem dla porozumienia i współpracy. O tę prawdę rozbija się wszystkie plany podlegaczy wojennych.

W tym przekonaniu z miast na granicy pokoju — Goerlitz, przekazuje Panu, Pańskiemu Rządowi i Narodowi Polskiemu, w imieniu wszystkich demokratycznych, postępowych i miłujących pokój sił narodu niemieckiego, najserdeczniejsze pozdrowienia i zapewnienia, że Niemiecka Republika Demokratyczna dołoży wszystkich sił, aby współpracując z narodem polskim coraz bardziej zacieśniać i rozszerzać.

Prezes Rady Ministrów
(—) OTTO GROTEWOHL

W odpowiedzi premier Cyrankiewicz przesłał premierowi Grotewohlowi następującą depeš:

Dziękuję Panu, w imieniu własnym oraz w imieniu Rządu Polskiego i Narodu Polskiego, za serdeczne słowa, które wyrażają wspólne myśli i pragnienia narodu polskiego i niemieckiego.

Pamiętny dzień 6 lipca br. stanie się dla obu naszych narodów drogowskazem w ich dalszej współpracy i zacieśnianiu więzów przyjaźni.

Podając sobie ręce poprzez granice pokoju i przyjaźni na Odrze i Nysie Łużyckiej w uroczystym momencie podpisania układu o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej, mieszkańcy dwóch miast granicznych — Zgorzelec i Goerlitz — wykazał, że granica między dwoma narodami, w których zwyciężyły siły postępu i pokoju, łączy narody zamiast je rozdzielać.

Wzmacniając przez naszą współpracę i przyjaźń siły pokoju będziemy kontynuować wielkie dzieło, w którym dzień 6 lipca br. pozostanie niezapomnianą datą.

Proszę przyjąć, Panie Premierze, dla siebie, dla Pańskiego Rządu i dla Narodu Niemieckiego życzenia powodzenia w pracy, poświęconej pokojowemu budownictwu, podnoszeniu dobrobytu mas pracujących i utrwaleniu pokoju.

Prezes Rady Ministrów
(—) JÓZEF CYRANKIEWICZ

Odpowiedź
szalbierzom

Jesteśmy ostatnio świadkami nowych prób budzenia zbiorowej psychy i żerowania na ciemności i za cofaniu niektórych, coraz mniej licznych grup społeczeństwa. Niedaleko jak wczoraj donosiliśmy o jednej takiej próbie — o próbie spreparowania „cudu” na Bałkach. Nie jest to wypadek odczesniony. I rzecz charakterystyczna: — wszystkie te historie z „cudownym odnawianiem się” obrazów robione są według jednej i tej samej recepty, niezmiernie zresztą naiwnej i głupiej.

A cel tej roboty? Cel jest prosty — macie, macie i jeszcze raz macie. Budzić nastroje niepokoju, szyć jad niepewności w serca. Odrywać ludzi od ich codziennych zajęć, osłabiać wolę czynu, w szczególności odrywać chłopów od tak pilnej akcji jak żniwa.

Dlatego nie ma i nie może być wątpliwości, że idzie tu o robotę wroga Polsce, o robotę, która nie wspólnego nie ma ani z wiarą, ani z religią. Jest to robota robiona przez cbece agentury i w obcym interesie. O tym trzeba wiedzieć, o tym trzeba pamiętać.

Szalbierze i twórcy fałszywych cudów! Czy sądzicie, że naród polski jest tak naiwny i ciemny, aby się nie polapał w waszych brudnych zamiarach, aby się nie poznał na waszych sztuczkach?

Naród nasz coraz bardziej dojrzewa, nawet ci najmniej uświadomieni są już coraz mniej łatwowierni i nie tak łatwo dają się wziąć na kawał z rzekomo cudami. Ten numer nie przejdzie.

Klasa robotnicza Łodzi, uświadomione robotnice i robotnicy znaleźli najlepszą, najbardziej słuszną, najgodniejszą odpowiedź na dywersyjną, szkodliwą robotę wrogów na redu polskiego — oto na zebraniach w fabrykach postanowiono: na akcję szalbierców odpowiemy zobowiązaniami Czynu Lipcowego. I tak np. w Zakładach Bawelnych im. Stalina zobowiązania takie powzięły brygadziści 14 brygad.

Włóknierki daly przykład. Przykład ten powinni naśladować wszyscy prawdziwi patrioci. Obecnie agentury pragną macie, my zachowamy spokój. Obecnie agentury pragną budzić zwątpienie, osłabić tempo pracy — my zachowamy wiarę w słusność naszych celów, z tym większym zapalem realizować będziemy Plan 6-letni.

Taka być powinna nasza odpowiedź obcym agentom, twórcom fałszywych cudów.

K. G.

Polski świat pracy
przeciw inwazji amerykańskiej na Koreę

WARSZAWA (PAP). Społeczeństwo polskie jak najostrzej potępia inwazję imperialistów amerykańskich na Koreę. Na agresję zbrodniczą klki, na plany podlegaczy do nowej wojny światowej odpowiada gorącym poparciem polityki pokojowej rządu Polski Ludowej, wzmocnieniem swego wkładu w dzieło pokoju światowego przez wydatniejszą pracę, pogłębieniem więzów przyjaźni ze wszystkimi narodami miłującymi pokój.

Robotnicy wrocławskiej fabryki papieru na zebraniu poświęconym omówieniu wydarzeń na Korei oświadczyli: „W odpowiedzi podlegaczom wojennym zmobilizujemy wszystkie i wszystkie rezerwy do wykonania Planu 6-letniego, ażeby tym samym przyczynić się do wzmocnienia sił obozu pokoju i udaremnienia planów podlegaczy wojennych. Lud Korei, walczący o zjednoczenie i wyzwolenie spod jarzma rodzimego i amerykańskiego kapitału — zwycięży, bo sprawa jego jest słuszna”.

Przemawiający na zebraniu robotnik Jan Kulewski powiedział: „Cyniczny i barbarzyński akt agresji, spowodowany przez amerykańskich podpalaczy świata wykazuje dobitnie, kto reprezentuje obóz pokoju, a kto chce wojny. Będziemy walczyć o pokój swoją rzetelną pracą dla Polski Ludowej”. Na słowa mówcy zebrani odpowiedzieli okrzykami na cześć przywódcy światowego obozu pokoju i postępu Generalissimusa Józefa Stalina.

**

W warsztatach Pol. Kol. Państwowych w Gdańsku odbył się wiec, na

Skorzeny w Jugosławii

GENEWA (PAP). Jak donoszą z Paryża, tygodnik „Action” informuje, że znany zbrodniarz wojenny, SS-man Skorzeny znajduje się w obecnej chwili w Jugosławii, gdzie rozwija działalność, jako agent wywiadu amerykańskiego we współpracy z wywiadem jugosłowiańskim.



Foto API
Zandarmeria Li Syn Mana w amerykańskich mundurach zaopatrzonej w amerykańską broń i pozostająca pod dowództwem amerykańskich „doradców” stale dokonywała nalotów na ciche wsie i osiedla Korei południowej. Na zdjęciu grupa młodzieńców koreańskich, prowadzona do więzienia przez śpiaczą marionetkowego reżimu Li Syn Mana.
(Zdjęcia z tygodnika „Life”)

czym jest faszystowska niewola i czym jest wolność. Dlatego też solidaryzujemy się w pełni z bohaterką walką ludu koreańskiego przeciwko agresji imperialistycznej. Walka ludu koreańskiego jest również naszą walką, gdyż prowadzona jest ona o wolność, sprawiedliwość społeczną, o utrwalenie pokoju. Naszą solidarność z ludem koreańskim wyrazimy w zwiększeniu wydajności pracy i wzmocnieniu w ten sposób sił obozu pokoju”. Uchwala kończy się słowami: „Precz z imperialistycznymi wojskami w Korei!”

Głos z Łodzi włóknierzy i odzieżowców
całego świata

Rozszerzony komitet administracyjny międzynarodowego Zrzeszenia Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Włókienniczego i Odzieżowego uchwalił rezolucję potępiającą amerykańską agresję w Korei.

Tekst rezolucji brzmi:

„Z głębokim oburzeniem masy pracujące całego świata dowiedziały się o zbrodniczej akcji marionetkowej klki Li-Syn-Mana, która za namową imperialistów amerykańskich z bronią w ręku wystąpiła przeciwko spokojnemu ludowi Północnej Korei.

Awanturnicze plany zdrajcy narodu koreańskiego Li-Syn-Mana doznały sromotnej porażki, a jego wojska zostały zdezorganizowane. Przy aktywnym poparciu narodu koreańskiego, ludowo - wyzwolencza armia Północnej Korei prowadzi zwycięską walkę o niezależność i jedność swego państwa demokratycznego. W obawie przed wzrostem ruchu narodowo - wyzwolenczego w Korei imperialiści amerykańscy wszczęli otwartą interwencję przeciwko miłującemu wolność narodowi koreańskiemu.

Wyrażamy głęboką sympatię dla miłującego wolność narodu koreańskiego, przyłączamy swe głosy do protestu całej postępowej ludzkości przeciwko agresji amerykańskiej i z całą stanowczością oświadczamy

anglo - amerykańskim podlegaczom do nowej wojny.

„Precz od Korei!”

Związki zawodowe włóknierzy i odzieżowców wszystkich krajów, wspólnie ze związkami zawodowymi innych branż przemysłu, winny domagać się od rządów swych państw potępienia i zaprzestania agresji imperializmu amerykańskiego przeciwko Korei, odwołania od brzegów Korei angielskich i amerykańskich okrętów wojennych, zaprzestania barbarzyńskich nalotów bombowców na spokojne miasta i wsie Korei.

Wyrażamy włóknierzom walczącej Korei uczucia solidarności w ich bohaterkiej walce o wolność i jedność kraju, w losach którego winien zdecydować sam naród koreański!”

Pleven — tworzy rząd
we Francji

GENEWA (PAP). Z Paryża donoszą, że kolejnym kandydatem na premiera francuskiego jest obecnie Rene Pleven, prawnikowy radykał, któremu prezydent Republiki powierzył misję utworzenia nowego rządu.

Pleven oświadczył, że przyjmuje tę misję i że będzie kontynuował wyśliki podjęte przez Guy Molleta.

Będzie on próbował skłonić rząd koalicyjny z radykałów, MRP, SFIO i innych ugrupowań.

5 LAT ISTNIENIA
„Dziennika Łódzkiego”
TO 5 LAT WALKI O POSTĘP, DEMOKRACJĘ I POKÓJ

»DZIENNIK« - JUBILATEM

Wielki dzień imprez szachowych z okazji jubileuszu 5-lecia „Dziennika Łódzkiego“

Kiedy ukazuje się setny numer gazety, wielka to dumna i radość dla Redakcji. I wtedy dziennik obchodzi swój pierwszy jubileusz. Później następuje długi szereg dni normalnej codziennej pracy, aż ukazuje się numer 500. I wtedy pismo obchodzi swój drugi jubileusz. Numer 1000 jest jeszcze także odpowiednio uczczony. A po tem przestaje się już liczyć na numery, tylko bierze się pod uwagę lata: 5 lat, 10 lat itd.

Dzisiaj (a właściwie 6 bm.) „Dziennik Łódzki“ ukończył 5 lat istnienia. Było to równocześnie 5 lat w służbie demokracji, postępu, pokoju. 5 lat w służbie narodu. 5 lat w służbie Polski Ludowej i w szczególności społeczeństwa łódzkiego.

Czy „Dziennik Łódzki“ dobrze wypełniał tę swoją służbę? O tym niech sądzą inni. Jedno jest pewne i to należy tu podkre-

ślić: „Dziennik Łódzki“, jego zespół redakcyjny chciał i czynił wszystko, co było w jego mocy, aby swój obowiązek dziennikarski jak najlepiej wypełnić.

Mieliśmy w tej naszej pracy sukcesy, mieliśmy potknięcia, jak zwykle w każdej sprawie, którą człowiek czyni. Wydaje się jednak, że przy podsumowywaniu naszej 5-letniej pracy minusy nie przewyższają plusów.

Pięć lat istnienia gazety nie jest okresem długim. Te pięć lat jednak, które są za nami, to okres specjalnie ważny, pełen wydarzeń i bujnego rozwoju na wszystkich polach życia narodu; również na polu dziennikarstwa.

Kiedy zaczynaliśmy pracę w 1945 roku, świat był jeszcze w stanie wojny. Niemcy już skapitulowali, kapitulacja Japonii była pewna. Wybory w Anglii po raz pierwszy od wielu lat dały zwy-

cięstwo labourystom, Churchill musiał odejść, a Truman, który dopiero niedawno zajął fotel prezydenta USA jeszcze nie pokazał swego właściwego oblicza.

Świat był pełen optymizmu.

Pięć lat, które upłynęły od tego czasu przyniosły wiele zmian. Złudzenia przysły. Imperialistom zostały zdarte maski. Świat podzielił się na dwa obozy: obóz obrońców pokoju i obóz podżegaczy wojennych. Siły obozu pokoju z miesiąca na miesiąc rosły, a w miarę tego wzrastała wściekłość imperialistów.

W Polsce w tym czasie nastąpiło okrzepnięcie gospodarcze, zrealizowaliśmy przed terminem Plan 3-letni, rozpoczęliśmy realizację Planu 6-letniego. Nastąpiła konsolidacja polityczna narodu, wstąpiłoby zdecydowanie na drogę wiodącą do socjalizmu.

„Dziennik Łódzki“ nie pozostał biernym świadkiem tych decydujących dla przyszłości kraju i narodu przemian, lecz na swych łamach walczył o realizację tych przemian, stojąc zawsze w służbie ideałów polskiego obozu demokratycznego. Nie było żadnej wielkiej akcji, obejmującej najszersze warstwy narodu — od referendum z r. 1946 poczynając aż po ostatnią wielką akcję pokojową — w której pismo nasze nie wzięłoby aktywnego udziału.

Służąc sprawie Polski, sprawie demokracji i pokoju, „Dziennik“ zawsze pamiętał również o tym, iż jest pismem Łodzi, pismem województwa łódzkiego. I dlatego staraliśmy się, aby to, czym żyje nasze miasto, nasze województwo znalazło należyte odzwierciedlenie na łamach naszego pisma.

W walce o nową socjalistyczną Polskę kształciła się polska powojenna prasa demokratyczna. „Dziennik“ również w ciągu tych pięciu lat przechodził przemiany. Inna była tematyka gazety w roku 1945, co innego decydowało o treści gazety i jej wyglądzie w r. 1947, inaczej wyglądał dziennik i praca redakcji w r. 1950.

Obecnie „Dziennik Łódzki“ rozpoczyna nowy okres swego istnienia. Start do nowego pięciolecia rozpoczyna w warunkach o wiele lepszych niż w r. 1945. Wtedy na pracy dziennikarskiej ciążyły metody i nawyki prasy burżuazyjnej, kapitalistycznej. Dzisiaj mamy do dyspozycji doświadczenia nie tylko polskiej prasy demokratycznej, lecz także prasy radzieckiej. Jest to czynnik bardzo poważny. Pozwolił to niewątpliwie redakcji „Dziennika“ podnieść pismo na wyższy poziom, uterenowić je i uwyższyć poziom, uterenowić je i jeszcze bardziej uspołecznić.

K. Chmielewski

DZIS PRACUJEMY INACZEJ

Dać w artykule prasowym ocenę pięcioletniej pracy naszego zespołu redakcyjnego nie jest rzeczą łatwą. Zresztą w małym tylko stopniu to jest moim celem. Chcę natomiast, prześlizgnąwszy się pobieżnie przez ocenę lat 1945-49 zatrzymać się dłużej na okresie ostatnich czterech miesięcy, jako na okresie wielkiej przemiany.

Jako pracownik Redakcji „Dziennika Łódzkiego“ od 1945 roku z trudem wyzbywam się subiektywnego spojrzenia na początki naszej pracy. Tym niemniej zdaje sobie w pełni sprawę, że wiele rzeczy w tym okresie wymaga zdecydowanej krytyki. To jedno pewne, że od początku stał się na gruncie szczerze demokratycznym.

Wspaniałe osiągnięcia polskich górników, włóknarzy, kolejarzy, murarzy, ruch współzawodnictwa pracy przeorywający psychikę naszego narodu, zmieniający radykalnie stosunek do pracy — to były czynniki, które stopniowo, krok po kroku zmieniły również styl naszej pracy. Sencją nowego typu stawał się rekord murarski, czy w wydobywaniu węgla stawała się nowowbudowana szkoła, czy otwarcie ambulatorium przy zakładzie pracy.

Odwracając się coraz bardziej od dawnej tematyki, dojrzwialiśmy do roli współtwórcy nowych wartości, składających się na całokształt budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Przed czterema miesiącami przystąpiliśmy do tworzenia sieci korespondentów terenowych w całym województwie i w poszczególnych dzielnicach samej Łodzi. Dzisiaj mamy już ok. 200 zarejestrowanych korespondentów, z których większość współpracuje aktywnie z Redakcją nadsyłając regularnie korespondencje. Dzięki temu podstawowym źródłem informacji prasowej z terenu przestały być wypadki reporterów, które przez swoją sporadyczność nie mogły stwarzać wiernego obrazu życia, względnie subiektywne często i nieregularne komunikaty, nadsyłane przez różne instytucje. Przez sieć korespondentów teren sam przemówił ze spłat naszej gazety. Sam mówić zaczyna o swoich sukcesach i bolączkach, potrzebach i osiągnięciach. Korespondenci stali się przedłużeniem ramion gazety. Każdy z nich wypracowuje sobie obecnie szacunek i zaufanie opinii. Da to mu w niedalekiej przyszłości wybitną pozycję społeczną.

Korespondenci informują nas już dziś i to z każdym dniem sprawniej, o ważnych społecznie wydarzeniach na swoim terenie. Dowodem przeobrażenia sieci korespondenckiej „Dziennika“ były sprawozdania z tegorocznego Święta Ludowego, które napłynęły od różnych korespondentów z całego województwa i złożyły się na szpaltach gazety we wspólny obraz potężnej manifestacji wsi, przebudowującej swą strukturę społeczną. Równie imponujący wypadł obraz zakończenia roku szkolnego w łódzkich szkołach podstawowych, zawodowych i średnich. Nasi korespon-

denci-uczniołwie zasypali nas lawiną sprawozdań, zawierających podsumowanie wyników nauki, demonstrujących przodowników w nauce itp.

Nie tylko informacyjny materiał napływa od korespondentów. Przez sygnalizowanie braków, niedociągnięć i potrzeb korespondent, a poprzez niego cała gazeta, wpływa na tok życia, przez wysuwane projekty wytycza często drogę działania bezdomom i instytucjom, włącza się bezpośrednio w budowanie nowej, lepszego przyszłości dla ludzi pracy w naszym kraju. Krytykując ucziwicie i rzeczowo dystrybucję towarów, opiekę lekarską nad człowiekiem pracy, tryb załatwiania spraw w urzędach, akcję remontową, szkolnictwo itd., itd., korespondent przyczynia się do przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludności.

Redakcja „Dziennika Łódzkiego“ urządziła już dwa zjazdy dla korespondentów miejskich i wojewódzkich, organizuje stałe narady instrukcyjne z korespondentami. Na zjazdach tych i naradach korespondenci są nie tylko stroną instruowaną. Są oni zarazem stroną instruującą zespół redakcyjny, wytykając mu niedociągnięcia w pracy, wskazując kierunki, w jakich powinna rozwijać się akcja publicystyczna i reportażowa. Te same nauki wyciąga również zespół redakcyjny z listów i korespondencji napływających do Redakcji.

Współpraca z korespondentami zmieniła wyraźnie oblicze naszej gazety. Coraz celniejsze stają się nasze poczynania krytyczne, coraz słuszniejsze postulaty pod adresem władz i instytucji, coraz bogatszy jest nasz

materiał informacyjny. Więz z życiem wzmocniliśmy również w ostatnich tygodniach przez rozbudowę działu listów do Redakcji i interwencji bezpośredniej. Codziennie wychodzi z Redakcji szereg listów do różnych władz i urzędów. Listy te wskazywają na niedociągnięcia i zmuszają adresata do zrewidowania ewentualnie fałszywych pociągnięć, do skorygowania błędów. Dzięki interwencji bezpośredniej zwalczamy energicznie „kwiatki“ biurokratyczne, do pomagamy osobom, które z kłopotami swymi zgłaszają się do Redakcji.

Przejawem nowego stosunku naszej Redakcji do czytelnika są spotkania z czytelnikami. Zyczenia czytelników pod adresem zespołu redakcyjnego poznawać możemy najlepiej, właśnie stykając się bezpośrednio z czytelnikami. Na tym odcinku stawiamy dopiero pierwsze kroki. Ekipa redakcyjna odwiedziła w maju br. PGR w Debołęce i tam zetknęła się w świetlicy z robotnikami rolnymi, a 4 bm. dokonaliśmy „nalotu“ na Łęczycę, gdzie podczas jarmarku wystąpiliśmy z żywą gazetą i zapoznaliśmy się z mieszkańcami tego miasta i okolicy. Te początki dały nam już jednak pewną sumę doświadczeń i zachęciły do rozwijania dalszej akcji w tym kierunku.

Wiemy, że bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia: by gazetę naszą po wiazać we właściwy sposób z życiem. Wiemy jednak również, że wstąpiliśmy na drogę słuszną i właściwą. Po drodze tej pójdziemy naprzód w oparciu o czynną współpracę korespondentów i szerokich rzesz czytelników.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

Grzeja zdał na bardzo dobrze Absolwenci studium przygotowawczego kończą pierwszy etap pracy

Na studiach przygotowawczych do szkół wyższych w Łodzi i Lublinie zakończono egzaminy końcowe, w wyniku których 346 osób — robotników i młodzieży robotniczo-chlopskiej, po dwuletniej nauce, rozpoczęli w przyszłym roku akademickim studia na wyższych uczelniach.

W Łodzi egzaminy końcowe na studium przygotowawczym złożyło z wynikiem pomyślnym 249 osób. 80 proc. absolwentów studium przygotowawczego w Łodzi stanowią młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Większość z pozostałych 20 proc. stanowią robotnicy, pracujący dziś na odpowiedzialnych stanowiskach, którzy uzupełniają swoje wykształcenie.

Promocją na drugi rok studiów przygotowawczych na wyższe uczelnie uzyskało 199 słuchaczy, tj. wszyscy dopuszczeni do egzaminów przejściowych. Dobre wyniki w nauce uzyskali absolwenci i słuchacze studium przygotowawczego w Łodzi dzięki sumiennej pracy w ciągu całego roku oraz dobre zorganizowanej i sprawnie działającej pracy zespołowej samopomocy koleżeńskiej.

Wśród absolwentów Studium Przygotowawczego na Wyższe Uczelnie w Łodzi wyróżniła się syn bezrolnego chłopca-murarza ze wsi Sokolniki, pow. wieluńskiego — Lucjan Grzeja, który na egzaminie uzyskał oceny bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów.

Po powrocie z wojska w 1947 r. — opowiada o sobie Lucjan Grzeja — rozpocząłem pracę w zarządzie gminnym. Jednocześnie uczyłem się korzystając z korespondencyjnego kursu administracyjnego. Potem zapisałem się do korespondencyjnego gimnazjum i liceum ZMP w Łodzi. Dzięki pomocy, okazanej mi przez Powiatowy Komitet PZPR w Wieluniu, przyjęty zostałem na studium. Korzystałem tu z mieszkania w burzy, utrzymywania i stypendium. Podczas pracy na studium kierowałem zespołem samopomocy koleżeńskiej w nauce.

Obecnie zamierzam studiować język rosyjski na Uniwersytecie Warszawskim. Pragnąłbym bardzo studiować w Związku Radzieckim, aby poznać wszechstronnie teoretycznie i praktycznie przodującą naukę radziecką.



Foto Arch. „Dz. Ł.“

Wszyscy Łódzianie znają dobrze gmach przy ul. Piotrkowskiej 96, w którym od 5 lat mieści się Redakcja „Dziennika Łódzkiego“.

W woj. łódzkim — żniwa w całej pełni

(S.K.) We wszystkich gminach powiatu radomszczańskiego odbywają się żniwa w całej pełni. Pogoda dopisuje, jak na zamówienie! Dopisała też organizacja jeśli chodzi o siły ludzkie i tabor maszynowy, którego powiat ma do dyspozycji o wiele więcej, niż w roku ubiegłym. Zapewniona została uprzednio pomoc żniwiarzom ze strony SP i ZMP, a na wszelki wypadek są w pogotowiu brygady robotników radomszczańskich, ZSCH czuwa przez swoje koła gminne i gromadzkie, aby zasada po mocy sąsiedzkiej w akcji żniwnej zo stała przeprowadzona całkowicie. Odbywają się także ciągłe inspekcje członków Komisji Rolnej przy PRN dla zbadania przebiegu akcji żniwnej i natychmiastowej likwidacji ewentualnych usterek.

Pierwsze do żniw przystąpiły gminy: Radziechowice, Przeręb i Krużyna. Obecnie, według napływających ze wszystkich gmin meldunków widać, że zbory będą znacznie lepsze niż w poprzednich latach — żyta są dorodne, ziarno pełne i dobrze ukształtowane, nie zagraża też brak słomy. Na czele akcji żniwnej stoją radomszczańskie PGR i spółdzielnie produkcyjne i one też, jak widać wezmą pierwszeństwo pod względem organizacyjnym.

Prognoza pogody

WARSZAWA (PAP). Pogodnie lub dość pogodnie. Rano miejscami na zachodzie kraju mgliście. Temperatura od 18 do 25 st. Slabe lub umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

Duży nacisk położono w tym roku na terminowe dokonanie podorywek i siewów poplonów. W szeregu gmin prace te wykonywane są niemal na tychmiastowo po przejściu żniwiarzek i snopowiazadek, dla większego wykorzystania wilgotności ziemi.

Tegoroczne żniwa są przeprowadzane pod szczególną opieką Rad Narodowych, PZPR, ZSL i ZSCH, ponieważ ambicją całego społeczeństwa powiatu jest aby pierwsze zbory w Planie 6-letnim wypadły jak najlepiej.

Żniwa rozpoczęto prawie w całym kraju

WARSZAWA. — Do dnia 7 bm., poza województwem szczecińskim i niektórymi powiatami woj. bydgoskiego, PZPR, ZSL i ZSCH, ponieważ ambicją całego społeczeństwa powiatu jest aby pierwsze zbory w Planie 6-letnim wypadły jak najlepiej.

W żniwach przodują Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne, gdzie prace żniwne prowadzone są przeważnie maszynami trakcyjnymi i traktorowej. W żniwach biorą udział również kołobajny.

KOMUNIKAT ŻNIWNY

podajemy na stronie drugiej.

PANORAMA

DODATEK NIEDZIELNY DO DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Łódź, dnia 9 lipca 1950 r.

Nr 28 (152)

Kazimierz Zygmund

MONITOR

Epoka Oświecenia stanowi wielki przełom kulturalny w naszym kraju. Racjonalistyczna i w przeważnej części postępową literaturą tych czasów przeniknięta jest wiara w rozum i postęp. Literatura rozpoczęła walkę z więzami feudalizmu i przesadami.

Epoka Oświecenia na skutek słabości polskiego mieszczaństwa głosiła na ogół ideologię kompromisu społecznego (poza Insurekcją Kościuszkowską). Nie potrafiła zburzyć rodzimej Bastylii. Stworzyła jednak szereg instytucji, które mobilizowały postępowe siły narodu do walki z wstecznictwem.

Z najważniejszych należy wymienić Komisję Edukacji Narodowej oraz Kuźnicę Kółtajowską.

Niezwykle skuteczną bronią w walce o postęp okazała się prasa. Najlepszym jej reprezentantem był „Monitor”, którego pierwszy numer wydany został 185 lat temu. Stał się on wkrótce taranem burzącym feudalny gmach pojęć, gromił zacofanie i ciemnotę, wyszydzał przywary związane z niskim stopniem kultury, walczył z wyłączością szlachecką a w obronie praw ludu, zachęcał do oświecania się, torował drogę i pomagał reformatorom politycznym.

Pierwszy numer „Monitora” ukazał się „za pozwoleniem starszych” w Warszawie dnia 23 marca 1765 roku. Wydawcą jego i redaktorem ks. Franciszek Bohomolec zapowiadał w pierwszym numerze: „osiągnąć zechcę w biegu pisma tego nie tylko co się polepszenie rządów i natury onych tykać może, ale cokolwiek czerpiąc w źródłach moralności nauk obyczajności, weseląc oświecać umysłem one do rozszerzenia się pole dać może”.

Książd Bohomolec słowa dotrzymał. Przez lat 19 „Monitor” rozum weseląc, oświecał, aż zgasł ze śmiercią swego założyciela. (Ks. Bohomolec zmarł 23 marca 1784 roku w dziewiętnastą rocznicę wyjścia pierwszego numeru „Monitora”).

Zgasł, ale pozostał w literaturze jako jeden z najciekawszych pomników epoki Oświecenia.

Nie było prawie żadnej „materii”, której by „Monitor” nie poruszył. Chłostał każdą wadę narodową i obyczajową, rozumnie radził w sprawach politycznych i ustroju społecznego, z całym zapalem stał w obronie ludu. Można by wybrać z niego po całym tomie rzeczy poświęconych sprawom wychowania, szkolnictwa i literatury. Dlatego też zasłużył sobie na kartę w piśmiennictwie polskim, a także w dziejach narodowych. Jest nieoceniony jako źródło do historii obyczajów.

„Monitor” wychodził z początku co tydzień, ale już po ukazaniu się sześciu numerów, wydawca zawiadamiał, że „Monitor” dwa razy w tydzień wychodzić będzie, we środy i w niedziele”.

Każdy numer składał się z czterech katek. Rodzaj druku stosował się do rozmiarów rękopisu: jeżeli zwykły druk nie mógł objąć całości manuskryptu, to koniec artykułu składano piśmem drobnym (petitem); jeżeli zaś rękopis był szczupłych rozmiarów, to cziłonki dawano duże — (cicero). Zazwyczaj każdy numer był dla siebie skończoną całością, a jeżeli tego ważność „materii” wymagała, to było jej poświęconych kilka numerów z rzędu.

„Monitor” każdą sprawę przedstawiał jasno, prosto, językiem dobrym, czystym, bez gonitwy za ozdobami stylowymi. Używał często satyry, nieraz traktował rzecz z prawdziwie felietonowym zacięciem. Lubił formę listów. Ktoś niby do niego pi-

sał, a on odpowiadał. Takimi korespondentami jego byli: Smialecki, Rzetelnicki, Politycznicki, Próznikowski, Wodnicki itp.

Prócz tego Bohomolec miał współpracowników, do których m. inn. zaliczali się Ignacy Krasicki i Stanisław Konarski, a nawet rodzaj stałego komitetu redakcyjnego, o czym parokrotnie wspomina w samym „Monitorze”.

Przykład i wziętość „Monitora” przyczyniły się do rozkwitu literatury periodycznej. W tym czasie powstało cały szereg pism. Jedne o mniejszej, drugie o większej wartości i trwałości. Wszystkie razem były narzędziem pracy nad odrodzeniem, a równocześnie tego odrodzenia wyrazem i dowodem.

Pod ich wpływem także i gazety się doskonalały i z pism czysto informacyjnych przekształcały się w organa pewnych dążeń i opinii.

Z obfitej literatury periodycznej tych lat dwa zwłaszcza wydawnictwa zasługują

na zanotowanie: „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, wydawane przez Albertrandiego i Naruszewicza w latach 1770—77 oraz „Pamiętnik polityczny i historyczny”, wydawany przez Piotra Świtkowskiego, było to najlepsze z ówczesnych czasopism polskich o typie zbliżonym do dzisiejszych nożożytnych przeglądów miesięcznych.

A teraz kilka słów o samym założycielu „Monitora”. Franciszek Bohomolec, człowiek niezmiernie ruchliwy, tworzył utwory dramatyczne, a także tłumaczył Molière’a. Wydał ponad 20 komedii, był doskonałym pedagogiem. W roku 1798 wydał po łacinie „Rozmowy o języku polskim, w których wystąpił przeciwko makaronizmom. Staraniem jego wyszedł zbiór dzieł jopisów polskich. Był poniekąd twórcą opery polskiej, napisał bowiem libretto „Nędza uszczęśliwiona”, do którego Maciej Kamiński dorobił muzykę. Pierwsza ta opera polska wystawiona została w 1778 roku.

»MOSKIEWSKI SŁOWIK«

o wybitnej śpiewaczce Antoninie Nieżdanowej

W ostatnich dniach czerwca br. zmarła w Moskwie Antonina Nieżdanowa, znakomita śpiewaczka, czołowa artystka Moskiewskiego Teatru Wielkiego, jeden z najwnikliwszych pedagogów muzycznych oraz znawców sztuki wokalne.

Nazwisko Nieżdanowej od 1902 roku jest mocno związane z dziejami opery rosyjskiej, w ramach której znakomita śpiewaczka stworzyła szereg niezapomnianych kreacji. Szczególnie liczne w twórczym dorobku Nieżdanowej były kreacje w operach kompozytorów tej miary, co Glinka, Dargomyżski, Rimski-Korsakow, Czajkowski itp.

Rosyjski repertuar operowy w osobie Nieżdanowej posiadał niezrównaną odtwórczość szeregu postaci mocno związanych z kolorytem i twórczym klimatem muzyki rosyjskiej. Do najlepszych ról znakomitej sopranistki należały partie Antoniny w słynnej operze Glinki „Iwan Susanin”, Tatjana w „Eugeniuszu Oneginie” Czajkowskiego, Szmachańskiej Dziewicy ze „Złotego kogucika”, Rimskiego-Korsakowa itp.

W operach zachodnio-europejskich kompozytorów Nieżdanowa stworzyła prawdziwe kreacje w „Rigoletcie” Verdiego, „Fauście” Gounoda, „Cyryliku Sewilskim” Rossini’ego oraz w szeregu utworów Mozarta, Bizet’a i wielu innych.

Nieżdanowa była nie tylko jedną w swoim rodzaju śpiewaczką, słuszenie powszechnie nazywaną „słowikiem moskiewskim”, lecz je-

dnocześnie była niezrównaną artystką, sceniczny talent której podziwiał sam słynny twórca MCHatu — Konstanty Stanisławski. W 1933 roku, w dniu 30-letniego jubileuszu Nieżdanowej, Stanisławski napisał o niej m. in.:

„Aktorska sztuka tej wielkiej artystki i śpiewaczki stoi na poziomie kunsztu jej słowiczego głosu, a może nawet go przewyższa, gdyż każda postać, stworzona przez Nieżdanową, tchnie tak głęboką prawdą sceniczną i życiową, że w pełni dorównuje niezapomnianym scenicznym kreacjom wielkiego, legendarnego Szalapina. Technika wokalna zlewa się z techniką sceniczną w jedną wielką harmonijną całość — na imię której — prawdziwy i wielki artysta. Nieżdanowa śpiewa, jak ptak, bo nie może śpiewać inaczej. A jednocześnie w każdym dźwięku jej słowiczego głosu drga i rozbrzmiewa ta prawda, stworzyć którą na scenie potrafią jedynie tylko prawdziwi jej tytani”

Pochodząc z dalekiej, słonecznej Ukrainy, Nieżdanowa niemal całe swe życie artystyczne spędziła w Moskwie w murach Teatru Wielkiego, gdzie w roku 1902 odbył się jej debiut w roli Antoniny w „Iwanie Susaninie” Glinki.

Na przestrzeni wielu lat jej chlubnej działalności sceniczej, partnerami Nieżdanowej byli: Szalapin, znakomity tenor Leonid Sobinow itp.

Szalapin w swoich wspomnieniach pt. „Maska i życie” pisał o Nieżdanowej: „Perla w

Grzegorz Timofiejew

Pochwała pokoju

Czuję zbyteczność wielu słów,
gdy „pokój” ze wszystkich pierwsze,
Temu do ostatniego tchu
nasza miłość, trud i wiersze.

Tam, gdzie blizny armatnich kół
widnieją stopy oracza
i jak jabłko rozcięte wpół
do rąk świeży dzień się stacza.

Kreślarz o nowych miastach snł,
Gałąź tchnie barwą dojrzałą,
Włóknarz w płótno związuje nić,
by ciepłem okryła ciało.

Hutnik w piecach wytapia stal
— tak nowy traktor się rodzi —
i przeczuwa zbóż ziarno w skrach
obsypujących mu odzież.

Sprzęga rzecz pracowitych rąk
z balsamicznym leśnym wiatrem
cieśla, gdy stawia domu zrąb
spod hebla błyskając światłem

Zmrok przywraca tysiące ócz
przedmiotom, znającym wojnę.
Dziecko nie lęka się, Do ust
podnosi piastkę spokojne.

Pokój. Frieden, peace, pace, mir —
mowa tak różna a jedna,
Jasna pieśń złotostrunnych lir
jutro głoś, wczoraj żegna.

Anatol Mikułko

GAZETA

W nocy jedna przez drugą skaczą depesze,
litery w szpaltach ze sobą się gryzą,
duże bele papieru bardzo się cieszą,
że wymieciono okrawki szcztoką ryżą.

Oczy zmęczone zalepia jak kit
i zanim coś nowego się stanie
na miasto spada wczesny świt
— nieba nadzwyczajne wydanie.

Ostatnio Nieżdanowa poświęciła się działalności pedagogicznej, tworząc i szkoląc nowe kadry radzieckich śpiewaków, dzieląc się z nimi swym wielkim i chlubnym doświadczeniem. Naród radziecki, partia i rząd ZSRR wysoko ocenili zasługi wielkiej artystki, odznaczając ją szeregiem orderów oraz przyznając Premię Stalinowską i tytuł Ludowej Artystki ZSRR. Znaczenie i rolę Nieżdanowej w dziele rozwoju sztuki radzieckiej wysoko cenili sam Lenin, oświadczając w 1921 roku, że „Nieżdanowa — to nie tylko wielka śpiewaczka i artystka, lecz przede wszystkim, wielki działacz i współtwórca podwalin prawdziwej sztuki wywołanej”.

Stanisław Powożki

Od Mendelejewa do Wekslera

Nowe zdobycze z dziedziny pozauranowej

Zaznaczyć musimy, że nie chodzi tu wcale o jakieś nowe odkrycia z dziedziny astronomii, jakby to można sądzić z tytułu. Planetę Urana odkrył w r. 1771 astronom Herschel, a z planet pozauranowych poznaliśmy dwie nowe; jedną z nich Neptuna odnalazł na niebie rachunkiem Leve-rrier w r. 1846, a druga, Plutona, odkrył również rachunkiem Lowell w r. 1930. Ostatnio nic nowego w tej dziedzinie nie zaszło. Przedmiotem, który nas obecnie będzie interesował są nowe zdobycze z dziedziny chemii.

Nie tak dawno, bo jeszcze przed pół wiekiem nasze wiadomości z chemii opierały się na istnieniu pewnej ilości pierwiastków, tj. ciał najprostszyc, których atomy nie dadzą się podzielić na części za pomocą reakcji chemicznych. Tego dodatku „za pomocą reakcji chemicznych“ nie znajdujemy w dziełach dawnych generacji, gdyż przemianę pierwiastków uważano wówczas za fantazję alchemików.

W r. 1869 doszedł wielki uczyony rosyjski Dymitr Mendelejew do odkrycia prawa, znanego pod nazwą **periodycznego układu pierwiastków**. Brzmi ono: „własności pierwiastków są periodycznie zależne od ich ciężarów atomowych“. Wielką zasługą tego chemika było, że na podstawie swego układu potrafił on wskazać na istnienie pierwiastków jeszcze nie odkrytych oraz podać ich własności fizyczne i chemiczne. System Mendelejewa uległ z czasem pewnemu przeobrażeniu tak, że w r. 1939 u-

kład ten przewidywał istnienie 92 pierwiastków, z których najcięższym był uran o liczbie porządkowej 92. Z tych 92 pierwiastków 88 było znanych i poznanych, natomiast cztery, a mianowicie o numerach porządkowych 43, 61, 85 i 87 nie były znane.

Do wyszukania owych brakujących pierwiastków zabrali się liczni badacze i po wielu poszukiwaniach i „odkryciach“, które okazywały się często tylko fałszywymi alarmami, udało się znaleźć i te pierwiastki lub tylko wyprodukować je sztucznie, gdyż nie występują one w przyrodzie w postaci trwałej. Tak np. usiłowania odkrycia pierwiastka 85 były daremne, gdyż w przyrodzie nie występuje on wcale. Także pierwiastek, zajmujący w tabeli Mendelejewa numer 43 nie jest znany jako naturalny izotop.

Oba te pierwiastki otrzymano dopiero za pomocą słynnego przyrządu do rozbijania jąder atomowych tzw. **cyklotronu Lawrence'a** w Berkeley. Pierwiastek 43 powstaje również jako jeden z produktów rozpadania uranu, a więc np. przy wybuchu bomby atomowej. Nazwany on został „technetem“, (symbol chemiczny Tc — od wyrazu greckiego „technetos“=sztuczny). Pierwiastek 85 nazwano „astatem“, (symbol At. — od wyrazu greckiego „astatos“=niestały).

Pierwiastek 87 odkryty w Instytucie Radowym w Paryżu okazał się promieniotwórczy i nazwany został „francjum“ (symbol: Fr.). Pierwiastek 61 znaleziony wśród produktów rozpadania uranu nie otrzymał jeszcze nazwy.

Uczni nie zatrzymali się jednak na owej liczbie 92 w szeregu pierwiastków. Przewidując możliwość istnienia pierwiastków o liczbie porządkowej większej od 92, a więc cięższych od uranu (tzw. „transuranów“) rozpoczęli oni poszukiwania i rzeczywiście udało im się znaleźć kil-

ka takich nowych pierwiastków. Stało się to możliwe dopiero dzięki ogromnemu rozwojowi badań nad energią atomową w czasie wojny. Wytworzono je też sztucznie, przy czym okazało się, że są one wszystkie promieniotwórcze. Przynajmniej istniały one kiedyś na Ziemi, ale z biegiem lat przekształciły się całkowicie w inne pierwiastki.

Pierwszym, który otrzymał (w r. 1940) sztuczny pierwiastek transuranowy przy pomocy cyklotronu był G. T. Seaborg. Przy pomocy coraz to doskonalszych przyrządów do rozbijania jąder atomowych, jak betatronu czy synchrotronu osiągnęto coraz to nowe pomysłyne wyniki. Niemalże zasługi w tej dziedzinie położył znowu uczyony radziecki V. L. Weksler. Obmyślił on nową zasadę rozpędzania cząstek do rozbijania jąder atomowych celem nadania im większej energii. Udało się też temu uczonemu dokonać pewnych przemian w jądrach atomowych niektórych pierwiastków.

Lista tych transuranowych pierwiastków przedstawia się dziś następująco: pierwiastek o liczbie porządkowej 93 nazwano neptunem, — pierwiastek o liczbie 94: plutonium, — 95: americium, 96 curium (od nazwiska małżonki Curie).

Ostatnio (według oficjalnego komunikatu Uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley ze stycznia 1950 r.) udało się tam odnaleźć nowy, piąty już z rzędu pierwiastek transuranowy o liczbie porządkowej 97. Jest on najcięższy ze wszystkich znanych pierwiastków i jak dotąd zajmuje on ostatnie miejsce układu periodycznego pierwiastków. Odkrywcy nowego pierwiastka S. G. Thompson i A. Thorsø są asystentami wymienionego wyżej Seaborga. Nowy pierwiastek nazwano **berkelium** od nazwy miasta, w którym pierwiastek ten wytworzono i rozpoznano.

L. Wyrzywański

Literatura ukraińska

Ostatnia wojna wydała wielu młodych pisarzy ukraińskich, którzy jeszcze niedawno z orężem w ręku bronili wolności i niepodległości Ojczyzny, a teraz pracą twórczą walczą o jej rozwój. Takimi właśnie byliymi żołnierzami są laureaci Nagrody Stalinowskiej — Aleksander Gonczar, Wiktor Niekrasow, Piotr Werszyhora.

Pierwszy z nich, starszy sierżant, niejednokrotnie odznaczony orderami za zasługi bojowe, jest autorem trylogii „Chorażowie“. Kapitan saperów, Niekrasow, upamiętnił w swej głośnej powieści pt. „W okopach Stalingradu“ nieśmiertelną obronę miasta nadwołżańskiego. Partyzant Piotr Werszyhora, bohater Związku Radzieckiego, w utworze pt. „Ludzie o czystym sumieniu“ przedstawił niezłomnych bohaterów partyzantki radzieckiej.

Współczesną ukraińską literaturę radziecką reprezentują w pierwszym rzędzie Paweł Tyczyna, Mikołaj Bażan, Maksym Rylski, Włodzimierz Sosiura, L. Pierwomajski, Andrzej Małyszko.

Tyczyna jest dziś najwybitniejszym poetą ukraińskim, pochodzącym ze starszego pokolenia. W pierwszym okresie twórczości poezje jego pozostawały pod wpływami religijno-miśtycznymi. Po Wielkiej Rewolucji Październikowej zerwał raz na zawsze z abstrakcyjnością w poezji, dając głęboki wyraz doniosłym przemianom społecznym („Wiatr z Ukrainy“, „Partia prowadzi“, „Stal i uczucie“). W okresie wojny poeta wydał liczne wiersze, poświęcone sprawie zwycięstwa nad faszyzmem. Ostatnie jego poezje „Morze mówi“ mają charakter bojowej publicystyki, stanowią zwrot ku tematyce międzynarodowej.

Z innych wybitnych poetów ukraińskich zasługują przede wszystkim na uwagę: M. Bażan, autor zbioru wierszy pt. „Wrażenia angielskie“, L. Pierwomajski, twórca wierszowanej powieści „Młodość brała“, A. Małyszko (poematy: „Prometeusz“, „Miłość“, „Maria“).

Prozę reprezentują P. Panca, A. Kopylenko i S. Sklarenko. Stworzyli oni pełnowartościowe dzieła z życia i pracy żołnierzy ukraińskich w okresie powojennym. („Lejtendant“ — Kopylenko, „Gospodarze“ — Sklarenko).

W zakresie dramatu ukraińskiego wysuwają się na pierwsze miejsca A. Korniejczuk, I. Koczerga i W. Suchodolski.

Wybitnym tłumaczem utworów literatury polskiej jest świetny poeta Maksym Rylski. Jemu mamy do zawdzięczenia świetne przekłady Mickiewicza,

Adam Nowak

Wśród nowych książek

Książka o USA *)

Vladimir Posner, autor książki pt. „Stany nie bardzo zjednoczone“, która ostatnio ukazała się na naszych półkach księgarskich, jest znanym i cenionym pisarzem i publicystą francuskim.

Postępowe przekonania i trzeźwe, badawcze spojrzenie na otaczające go zjawiska pozwoliły Posnerowi już przed wojną, w czasie pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych, zebrać bogaty materiał do książki o dzisiejszej Ameryce. Posner z energią rewolucjonisty, walczącego o słuszną sprawę, dotarł do oficjalnych tajemnic Ameryki, do zjawisk, które kapitalistyczni władcy skrupulatnie ukrywają przed opinią publiczną, ponieważ biją one jak młotem w oficjalnie reklamowane pojęcia o tzw. „amerykańskim stylu życia“, zbijają mity o „wolności osobistej“, o „sprawiedliwości“ amerykańskiego ustroju itd.

W książce Posnera czytelnik znajdzie niezbitą dowody na to, że obok małej liczby Ameryki bankierów, fabrykantów i służących im przekupnych biurokratów — płynie szeroki nurt życia prawdziwej Ameryki. Że w życiu tym głód jest częstym zjawiskiem, bo głód jest zwykłym towarzyszem bezrobocia. Prawda głosi, że życie to bywa ciężkie i czarne, jak ciężka i czarna jest praca górników z Kentucky.

Prawdą jest — i prawdę tę pokazuje cena książki Vladimira Posnera — że to prawdziwe życie Ameryki jest dziś udziałem milionów ludzi pracy i ich rodzin, że życie to jest walka, w której krzepną siły i hartują się charaktery.

(ARB)

*) Vladimir Posner — „Stany nie bardzo zjednoczone“, PIW, 1950, przekład Alicji i Anatola Sternów, strona 270.

Dr med. Karol Ryder

O dobrej i złej wodzie

Wszyscy odczuwamy w upalne lato pragnienie, wywołane poceniem się. Parowanie potu z powierzchni ciała jest jednym z czynników automatycznej regulacji naszej stałej temperatury. Naturalnie, pocąc się tracimy sporo płynu ustrojowego, co z kolei powoduje uczucie pragnienia. Rozglądamy się więc chętnie za jakimś napojem, aby — uzupełniając ubytek wody z ustroju — ugasić pragnienie. Pijemy więc wodę, lemoniadę, soki owocowe, herbatę, napary ziół, kawę, piwo itp. trunki.

Pod względem uzupełnienia ubytku płynów w ustroju, każdy napój spełni tę rolę, lecz spożycie każdego z nich może kryć w sobie jednocześnie niebezpieczeństwo przedostania się razem z nim zaraźków chorobotwórczych i wywołania przede wszystkim schorzenia przewodu pokarmowego, jak: dur brzuszny, dur rzekomy i czerwonka.

O ile chodzi o same trunki, to najbezpieczniejszym jest gorąca herbata, wszelkie inne napoje, jeżeli są sporządzone zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Najzwyklejszy, codzienny a przy tym najpospolitszy napój, najlepiej bodaj gaszący pragnienie, to zwykła woda. Często jako dobrą ocenianą wodę według jej zewnętrznej wygody i smaku. Tymczasem decyduje jej czystość bakteriologiczna, której „na oko“ nie da się ustalić. Naturalnie, że trudno wymagać, aby przed wypiciem każdej szklanki wody przeprowadzać jej bakterio-

logiczne badanie, tym bardziej, że nie jest to potrzebne. Decyduje tu źródło, z którego woda do picia pochodzi.

Woda z ogólnego wodociągu, będącego pod stałą kontrolą bakteriologiczną, jest zdatna do picia. Nigdy za taką nie można uważać wody z lokalnego wodociągu, która przed dostaniem się do kranu przebywa w zbiorniku, ustawionym gdzieś na strychu. Natomiast można pić wodę ze studni artezyjskiej, o ile jest czerpana z niej bezpośrednio, a nie po przechowywaniu przez pewien czas w jakimś naczyniu.

Zupełnie nieodpowiednią jest tzw. woda zaskórna, albo gruntowa, pochodząca z wszelkiego rodzaju płytkich studzien. Woda źródłana jest w zasadzie zdatna do użytku w surowym stanie o ile ujście źródła, z którego się czerpie wodę, nie jest zanieczyszczone przez pranie, pojenie bydła itp.

Nie można uważać za dobrą i czystą wodę z rzek, stawów, jezior, o ile nad ich brzegami są osiedla. Dopiero w odległości 2 km od najbliższego osiedla, znajdującego się nad brzegiem rzeki, można wodę uważać za czystą gdyż na tej przestrzeni nawet zanieczyszczona woda rzeczna podlega tzw. oczyszczaniu biologicznemu.

Każda woda po przegotowaniu i ostudzeniu jest zdatna do picia i bezpieczniej jest wypić taką wodę, choć może posiadać gorszy smak.

Naczynia, z których pijemy, mogą być zanieczyszczone, jeżeli są nienależycie umyte,

albo do mycia używa się wody zanieczyszczonej. A czyż nie jesteśmy aż nazbyt często świadkami, jak w różnych bufetach, kioskach itp. stoi miseczka z wodą, w której osoba sprzedająca napoje spłukuje szklanki, kielichy itp. jedne za drugimi; zanurza przy tym w tej wodzie nie pierwszej czystości ręce, którymi przyjmuje również pieniądze i wydaje resztę.

Nie wiele lepsze jest „zmywanie“ naczyń przez odwracanie go dnem i oplukiwanie wytryskującą wodą. W publicznych miejscach, obsługujących napojami większą ilość ludzi, najlepiej jest stosować picie z urządzeń o systemie fontannowym, przy którym



Taki sposób picia jest najbardziej higieniczny, pijący nie korzysta z naczynia, lecz pije bezpośrednio ze strumienia fontanny poidełka (patrz rys.).

Byłoby bardzo wskazane, aby Rady Narodowe w większych miastach ustawiły w wielu punktach miasta takie poidełka, połączone z siecią wodociągową, co rozwiązałoby w lecie sprawę gaszenia pragnienia ludności robotniczej bez narażania na choroby zakaźne. Reasumując, należy powiedzieć, że pragnąc ugasić pragnienie trzeba zwrócić uwagę na: 1. źródło, z którego pochodzi napój, 2. sposób mycia naczyń, z którego się pije.

Bez zasięgnięcia porady lekarskiej nie należy pić wód mineralnych w dowolnej ilości.

DR MED. KAROL RYDER

Dlaczego rośliny pokojowe „lubią“ żeby je wystawiać na deszcz

Tylko dzięki roślinom możliwe jest życie zwierząt i człowieka na ziemi. Jedynie bowiem tylko zielone rośliny posiadają cudowny dar wytwarzania — przy pomocy energii słonecznej — z najprostszyc związków nieorganicznych, nieskończonej ilości związków organicznych, mianowicie węglowodanów, tłuszczów, białek, witamin itd. A wszystko to tworzą z dwutlenku węgla czerpanego z powietrza oraz z wody i soli mineralnych pobieranych z gleby.

Człowiek i zwierzęta mogą się odżywiać tylko związkami organicznymi, których dostarcza świat roślinny. Człowiek jest typową istotą roślinozerną, więc żywi podświadomie głęboki kult dla roślin, od których zależy jego egzystencja. Chociaż w surowym klimacie północy, gdzie prawie przez pół roku panuje niedobór pokarmów roślinnych, człowiek stał się częściowym mięsożercą, to jednak czci dla świata roślinnego nie utracił i uroczyście obchodzi Święto Zmartwychwstania Przyrody, dobiłając swe stoly zielenią.

Również w domu swym stwarza sobie czlowiek północy złudzenie „wiecznej“ zielono-

ści i nieustającej twórczości przyrody, hodując w mieszkaniach rośliny doniczkowe. Kwiaty uważamy za najpiękniejszy i najszlachetniejszy symbol czci składanej sobie wzajemnie zarówno w dniach radości jak i smutku.

Trudno znaleźć dom polski, w którym nie byłoby roślin doniczkowych tzw. „kwiatów domowych“. Można powiedzieć bez przesady, że miłość do kwiatów jest miernikiem kultury duchowej danego narodu.

Niestety, jednym te kwiaty domowe „chcą się“ dobrze, a innym „jak z kamienia“. Takie niepowodzenia mogą zależeć od braku światła, wilgoci oraz warunków atmosferycznych, ale w pierwszym rzędzie od troskliwości „opiekuna“. Rośliny, podobnie jak dzieci, potrzebują troskliwej i życzliwej opieki.

Jak zaznaczono wyżej, roślina czerpie z ziemi wodę i sole mineralne. Nadmiar pobranych soli roślina wydziela częściowo na powierzchni liści, a poza tym na liściach osiada kurz. Na otwartej przestrzeni nadmiar tych soli osiadłych na powierzchni liści splukiwa-

ny jest przez deszcz i powraca do gleby, u roślin pokojowych natomiast — osadza się na powierzchni liści i utrudnia oddychanie i przyswajanie. Dlatego ogrodnicy hodowane w szklarniach rośliny starannie opryskują wodą, nieraz po kilka razy dziennie (zwłaszcza na wiosnę i w lecie), albowiem rośliny podzwrotnikowe wymagają takich częstych kąpiel. Troskliwy miłośnik kwiatów wystawia je w lecie na deszcz, aby je należycie opłukał lub przynajmniej przy pomocy pokojowego rozpylacza daje im ożywczy „prysznic“.

Do opryskiwania roślin pokojowych najlepszą jest woda deszczowa lub miękka źródłana, natomiast wody twarde, bogate w sole wapnia i żelaza (jak np. większość wód studziennych w Łodzi), nie opłukują należycie liści, a nawet pozostawiają na nich plamy i osad.

Pamiętajmy przeto, że rośliny dla swego zdrowia i rozwoju potrzebują częstej kąpieli.

Prof. Jan Muszyński

Rozmowa z Twainem

Wacław Olszewski

DIAGNOZA

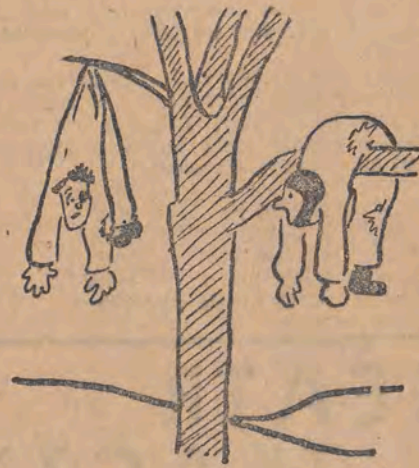
Raz inteligent prosił doktora:
„Doktorze poradź!
Siedzieć nie mogę, chodzić nie mogę
— może mi dobrze zrobić Hemogen
lub Wateriana?”

„Przepraszam pana”
— doktor mu przerwał —
„To tylko nerwy”

Lecz raz przestąpił lekarza progi
chłopiec ubogi:
„Panie doktorze, panie doktorze,
— siedzieć nie mogę — niech pan pomoże,
bo do chałupy pewnie nie dojde”

„To hemoroidy”.

Skutek ten sam



— Czy pan także lotnik?
— Nie, automobilista.

Wobec tego kto?

— Moi rodzice nigdy nie dawali mi w dzieciństwie alkoholu, bo uważali, że dziecko od wódki głupieje.

— Hm... A kto panu w takim razie dawał?

Formalista

— Kelner, proszę mi podać kawę, ale bez ciastek!

— Zechce pan wybaczyć, ale ciastek już nie ma. Może być kawa bez bułek.

Rodoć

Nie, to skandal jakich mało

— Nie, to skandal, jakich mało!
— Cóż się stało, mój kochany?
— Zmarłem jak pies, to się stało.
A to dopiero bałwany!
Wystaw sobie, jestem w mieście;
Mróz, na niebie ani chmury,
Aż tu narodu ze dwieście
Stoi i patrzy do góry.
Patrzę i ja; na kominy,
Na dachy... precz dookoła;
Patrzę z jakie pół godziny,
No i nic nie widzę zgoła.
Więc pytam się najbliższego
Tuż obok siebie sąsiada,
Co to się stało takiego?
„Nie wiem” — suche odpowiada.
Pytam drugiego — nie — eicho,
Pytam baby i ta nie wie,
Myślę sobie, pal ich licho!
Pójdę już; bo byłem w gniewie.
Albo nie; ludzie się roją,
Poczekam chwileczkę małą;
Przecież jak głupcy nie stoją,
Oto, co się pokazało:
Jacyś dwaj się założyli,
Że gdy kto stanie pod bramą
I spojrzy w górę — po chwili
Sto osób zrobi to samo.
I proszę cię, trzy godziny
Tum stał tak, na środku drogi,
Z łbem do góry, bez przyczyny.
Najbardziej mi zmarzły nogi.
Choć tknięciem jedną o drugą!
Bodaj ich diabli porwali!
— Dlaczegoś stał tak długo?
— A dlaczego oni stali?

Pisarz zawiadomił mnie, że zgadza się na wywiad „ze względu na dawną przyjaźń” i pod warunkiem, że będziemy rozmawiać przedzieleni parawanem, aby nie był zmuszony patrzeć na mnie i mógł mówić, co mu się podoba.

Przybyłem o umówionej porze. Na drzwiach wisiała karta z napisem:

— Wejść pan, zamknij drzwi i usiądź.

Uczyniłem, jak głosił napis. Siedziałem dość długo, gdy nagle spostrzegłem lekki obłok dymu, unoszący się nad parawanem.

— Panie Twain — rzekłem — przypuszczam, że to pan siedzi za parawanem.

— Poczekaj pan, muszę się rozejrzeć. Tak jest. Siedzę tu istotnie — odrzekł pisarz.

— Dzień dobry, panie Twain.

— Dzień dobry.

— Wyobraź pan sobie, że pragnę uzyskać od pana wywiad.

— Do diabła! To coś nowego! Muszę przyzwyczaić się do tej myśli. To absolutnie nowa idea.

— Dla mnie istotnie nowa, gdyż zaszczyt ten spotyka mnie po raz pierwszy.

— Słusznie. Dla mnie jednak nie jest to pierwszyna. Zdziwi to pana może. Ale tak jest istotnie. Za każdym razem, gdy udzielam wywiadu, coraz inny człowiek zadaje mi pytania. — Odpowiadam jednak zawsze ja. A więc, o co chodzi, panie reporterze?

— O nic.

— Podaj mi pan w myśli rękę, jestem bowiem tego samego zdania. O ile pan uważa naszą rozmowę za bezsensowną, nie ma to równieź znaczenia. Przyszłość od niej nie zależy. Czy panu nie jest za ciepło, czy może za zimno?

— Jest mi zupełnie dobrze.

— Mnie również. Jeżeli jednak duch pański pragnie jeszcze rozrywek, to leży w pobliżu pana album z pocztówkami.

— Czy kilka pytań z mej strony nie utrudzi pana zbytnio?

— Absolutnie nie. Utrudzą mnie jedynie odpowiedzi. Zresztą znam je z góry i odpowiadam:

Urodziłem się pewnego roku zeszłego stulecia z kobiety, która była moją matką. Tak, tak, w naturze dzieją się takie cuda. W młodości uczyłem się czytać i pisać, lecz nie działało się to przypadkiem, absolutnie nie. Humorystą zaś stałem się dlatego, że poza cierpieniami i łzami pozostała mi jeszcze zdolność do śmiechu i radości, co prawda nie bez pewnej dozy melancholii, a to z powodu choroby żołądkowej. — Przypominam sobie mianowicie, że kiedyś w dzieciństwie wypłem dużą szklankę mleka, zupełnie białego mleka. W życiu moim nie brak dziwów. — Drepczy mnie np. niepewność, która doprowadziłaby mnie do rozpacz, gdybym miał czas zastanawiać się nad nią. Nie znam mianowicie długości mojej brody. Powie mi pan, że gołę się przecież. Ta właśnie okoliczność powoduje drepczącą mnie niepewność. Nie mogę wcale wypowiedzieć, ile mnie ona kosztuje. Bładania na ten temat za daleko by zaprowadziły i nie przeszkodziłyby Napoleonowi

umrzeć na św. Helenie. Moje kłopoty z powodu brody wydają mi się podobne do przeżyć mego przyjaciela, który spacerował w zielonych spodniach na brzegu Mississipi. Błagam pana, abyś nigdy tego nie czynił. Czy bierze pan tę radę na serio. Proszę się uspokoić. Był to tylko żart. Czy mam wrócić do interesujących dziejów mego życia?

— Proszę o to, mistrzu.

— A więc dobrze. Licząc osiem dni, uczestniczyłem w wyścigu dzieci w Bernie. Nagle wybuchnął tajfun i ogromna gwałtownie wypaliła mi oko. — Niech pan nie ubolewa nade mną. Wszak pozostało mi drugie. Od tego czasu boję się opuszczać dom. Spędzam życie w łóżku, jak twierdzą europejskie dzienniki. Sprawilem sobie w tym celu białe jedwabne smokingi.

— Lecz pański pseudonim wzięty jest z żargonu marynarzy. Więc pańskie podróże morskie...

— Słusznie. Czasami, gdy wstawałem z łóżka, aby z szuflady nocnego stolika wyjąć świeżą fajkę, mówiłem sobie: — Pogoda nie jest wcale zła. Mogłbym odbyć podróż na Szpicberg lub do Małej Azji. Oto wszystko.

— Czy posiada pan jakieś przyzwyczajenia?

— Zgadł pan. Nie trzymam np. nigdy cygara w ustach, gdy piję, i bardzo rzadko piszę sonety podczas pływania. Patrzę na świat dwójnogiem oczu i nie interesuje mnie wcale czwarty zęb trzonowy dwudziestej trzeciej żony Ramzesa XXXIV. Starzeję się z każdym rokiem, lecz odpowiadam zawsze, gdy mnie pytają o wiek: — Cóż z tego? Nikogo bowiem nie powinno to obchodzić. Mówią o mnie, że posiadam dowcip. Ale ja posiadam daleko jeszcze więcej przymiotów. Sprzedaję je potrochu, co pozwala mi kupować wazelinę do smarowania moich okularów

— W jaki sposób kupuje się pański dowcip?

— Jest to prosta sprawa. Piśzę słowa na papierze. Następnie odwiedzają mnie wydawcy. Ja daję im papier, na którym napisałem słowa, a oni przysyłają mi następnego dnia czek.

— Co się panu najbardziej podobało w Europie?

— To było...

— Cóż to było? Czekam na odpowiedź, mistrzu.

Za parawanem cisza. Czekam kwadrans, pół godziny. Decyduję się w końcu rzucić okiem za parawan. Nie ma tam żadnego Marka Twaina!

Wracam do redakcji. Na progu dogania mnie posłaniec i wręcza mi fotografię Twaina. Napis ołówkiem głosi:

„W celu umożliwienia panu sporządzenia mojego rysopisu, o ile weźmie pana na to ochota”.

K. Gruss

Opr. C. Juszyński

Horacy Safrin

Sprawa Korei

UCHWAŁA KADŁUBOWEJ RADY BEZPIECZEŃSTWA

Uchwała godna trzech kompanów,
podyktowaną racją... Stanów.

POŚPIECH TRUMANA

Z Karty Narodów strojąc sobie żarty
na stół przedwcześnie wyłożył swe karty.

NAUKA KOREAŃSKA

Dzięki Korei, jedną rzecz
zrozumiał obóz wsteczny:
że agresora groźny miecz
jest zawsze — obosieczny.

MISJA U. S. A.

Na rozkaz gen. Mac Arthura lot,
nictwo amerykańskie bombarduje
otwarte miasta Północnej Korei.

Jasną się staje, na podstawie danych,
zaszczytna misja generała Mac'a:
w ramach „pomocy krajom
zaczofanym”
śle on Korei „pomoc” ...z lotu ptaka.

Stasio - geograf



K. Gruss

Pięć typów symulanckich

I. KONAJĄCY

— Panie doktorze, gwałtu, czuję, że będzie koniec z moim mężem. Atak serca, atak nerek, atak płuc i koleki! Właściwie nie chciałyby się wtrącać do spraw pana doktora, ale myślę sobie: dobrze by było, żeby pan doktor na wszelki wypadek przyniósł z sobą gronnicę, bo tylko tej mój mąż najbardziej potrzebuje. Aha, jeszcze jedno! Tylko proszę przyjść przed dziewiątą, bo o dziewiątej mój mój wychodzi do restauracji na smarowanie!

II. MIŁOŚNIK TELEFONU

— Hallo, czy referat budżetowy? Proszę do telefonu pana Kowacza! Jak się masz, Kowaczku! Mam do ciebie prośbę, bądź łaskaw powiedzieć szefowi, że za pięć minut będę miał operację ślepej kiszki i nerek. Dopiero o dziesiątej mogę przyjść do biura.

III. WZBURZONY

— Co to znaczy gdzie mnie boli? I czy pod naciskiem co czuję? Więc widzi pan! To zna-

czy, że medycyna wciąż stoi w tym samym miejscu. Jeszcze dzisiaj internści macają i wypytują chorego, zamiast po prostu wypisać mu kartę na zasiłek chorobowy.

IV. OPTYMISTA

— Panie doktorze, jestem śmiertelnie chory! Ale to bardzo, bardzo chory! Proszę? Pan doktor uważa mnie za zdrowego w stu procentach? Nie szkodzi. Przyjdę na drugi tydzień. Może będę miał więcej szczęścia.

V. — ?

— Brrr... chrzrr... Nic, tyl... bbb...o...lli... he, he, he... bbb...oo...lli! Nn-ie mm...ogę zlappp...ać tchu... Rrra...thujcie! Ppp...oo...mocy...!

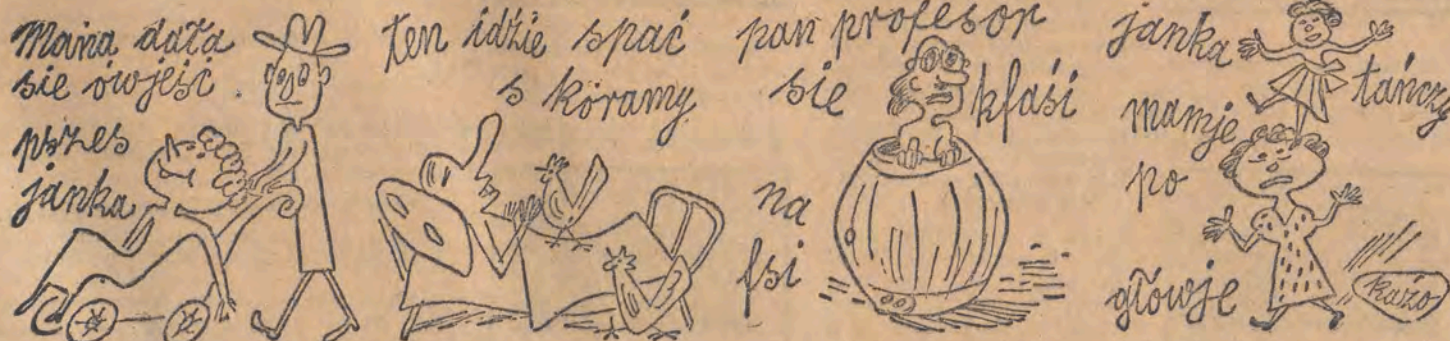
— Te Władek, nie strugaj wariata! Przecież już doktor wyszedł. Niby tak, ale kto wie, czy nie podsłuchuje pod drzwiami.

MIKLAS GERGEBY

tłum. z węgierskiego T. Fangrat

Mały Kazio pisze...

(Rys. Kazimierz Grus)



S z a c h y

pod redakcją K. Makarczyka

POZYCJA nr 100

Białe: Tenner



Czarne mają przewagę piona, a jeśli ten zginie (Wb8) zabiorą piona c, znowu zachowując przewagę materiałną. Ale pozycja białych jest lepsza, a mianowicie król czarny jest odcięty na skrajnej linii. Wystarczy więc oczyścić drogę na linii trzeciej dla wieży, która narazie musi stać na siódmej pionowej.

1. c4!
Prosty i doskonały ruch. Czarne nie mogą wziąć tego piona, gdyż nastąpi 2. Kb4 i mat jest nie do obrony. Również nie pomoże 1. We3+ i białe grożą jednocześnie: matem na b5 albo zdobyciem wieży.

- | | |
|--------------------------|------|
| 1... | Wxc6 |
| 2. pxb5+ | Ka5 |
| 3. pxw | We3+ |
| 4. WxW | g1H |
| 5. Ka2! | HxW |
| 6. e7 i białe wygrywają. | |

POZYCJA nr 101

Czarne: G. Thomas



Białe: Tylor
z partii granej w turnieju międzynarodowym w roku 1936

- | | |
|-------|-----|
| 1... | f4! |
| 2. f3 | |

Po 2.Hxp nastąpiłoby ppx i na Sxp czarne ruchem We8 zdobywają skoczka.

- | | |
|--------|-------|
| 2... | ef |
| 3. Gxp | pxp |
| 4. Sc4 | pe4!! |

Thomas świetnie prowadzi atak (kolejno na figury względnie pozycję roszady).

- | | |
|---------|------|
| 5. Gxe4 | pe2! |
| 6. Wf2 | Gg4! |
| 7. Gxc6 | Wc8 |
| 8. Gf3 | GxG |
| 9. pXG | |

Jeśli białe wezmą wieżę, nastąpi Sg4 i po wymianie wież i h3 czarne wygrać efektywnie ruchami Hf4—f2+ i Wf6.

- | | |
|---------|----------------------|
| 9... | Sd5! |
| 10. Hd2 | Sf4! |
| 11. Kh1 | Sd3!! |
| 12. HxH | pxH |
| | i białe się poddały. |

Ze świata kobiet

3 razy ta sama



— Ile sukien zabierasz ze sobą na wczasy nad morze?

Takie pytanie zadaje zawsze jedna kobieta drugiej kobiecie, wybierającej się na urlop „wodny”.

Rozsądna kobieta odpowiada:
— Zabieram jedną sukienkę, składającą się z pięciu części i tymi częściami manipuluję w zależności od pory dnia i tzw. okazji.

— Okazją do ubrania się w bluzkę i spódniczkę, tworzące efektowną całość — jest wspólny obiad, wieczorek w świetlicy, wycieczka do miasta po krem itp.

— Natomiast na spacer lokalnie ubieram się w bluzkę-opalacz. Spódniczka pozostaje ta sama.

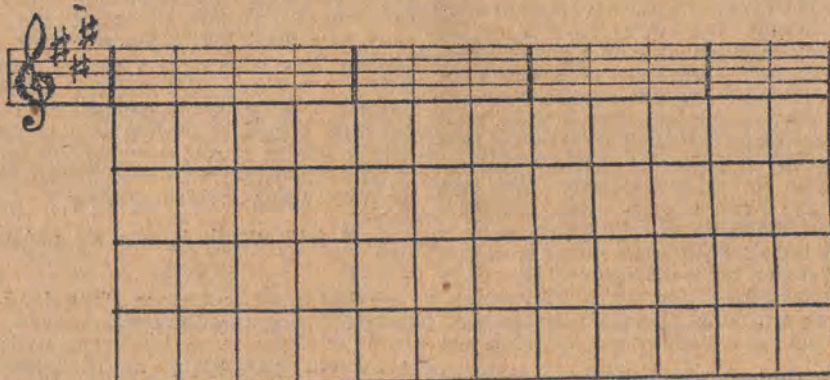
— Na plażę wkładam opalacz i majteczki uszyte z tego samego materiału i okulary, przez które lepiej widać opaleniznę.

— Przez dwa tygodnie pobytu nad morzem mogę się przebierać i przebierać. W ten sposób manii przebierania staje się zadość, a nie obarczam się zbędnymi rzeczami.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Wl. Lubnaara i R. Miałkowskiego

1. LOGOGRYF MUZYCZNY



Należy wpisać wg podanych znaczeń 12 pięcioliterowych wyrazów, których pierwsze litery czytane jako nuty dadzą początek popularnej melodii polskiego kompozytora. Podać nazwę utworu i nazwisko kompozytora.

Znaczenie wyrazów: 1. W muzyce: mocno, silnie. 2. Instrument dęty, drewniany o dźwięku nosowym. 3. Mocniejsza część taktu, przeciwieństwo thesis. 4. Duży instrument formy trójkątnej o strunach metalowych. 5. Instrument złożony z pudła z metalowymi strunami, które się paicami szczyplę grają. 6. Drewniane instrumenty dęte w kształcie rurek z dziurkami i kłapami. 7. Niezgodność tonów, nuta niewłaściwa. 8. Rodzaj ludowej piosenki ukraińskiej. 9. Śpiew po wiosku. 10. Uroczyste pieśni pochwalne. 11. Róg, waltornia. 12. Zespoły śpiewacze.

„Ed-Ka”

2. REBUS



„Esse”

3. SZARADA „KOLCA”

Różne wtór—raz—czwarte cztery—pięć trój—pierwsza
codziennie z synem w rozmowie:

— Jaka wtór—trzy—czwarta—piąta cię zajmuje?

— Cała! — syn na to odpowie.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich powyższych zadań przeznaczamy 3 nagrody książkowe do rozlosowania, a za co najmniej jednego — dalsze 2 nagrody pocieszenia. Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie dwutygodniowym pod adresem: SWO „Czytelnik” Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź 1, Piotrkowska 96, pok. 207.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 24 „PANORAMY”

1. REBUS: Starannie myśl i wysledź dobre rozwiązanie (s—taran—nómy—śliwy—śledz—d—obr—Eros—wizja—Anie).

1. ROZETA: 1. Refektar, 2. Zawleja, 3. Ekstaza, 4. Korekta, 5. Addycja, 6. Wezjad, 7. Lopiany, 8. Odyseja, 9. Schizma, 10. Kantyna, 11. Amfibie, 12. Keleket, 13. Respos, 14. Obyczaj, 15. Kaganek, 16. Kofeina, 17. Opiekun, 18. Nirwana, 19. Intrata, 20. Kalwila, Rzeka wioska, krok konia i reakcja szybkożna. Postęp.

3. ZAGADKA: Okolica (oko-lica)
Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrody wylosowali: 1. Sulowska Janina, Kraków, Bieżkowa 23, m 7; 2. Braunowa Halina, Gorlice, 3 Maja 18 i 3. Nowicki Witold, Radość k. Warszawy, Zaborowska 4.

Nagrody pocieszenia wylosowali: 1. Kordowski Ryszard, Szczecin, Pl. Orła Białego 3 (Bank Inwestycyjny) i 2. Szymański Józef, Szczecin, Bol. Śmiałego 11/14.



— To pies policyjny. Głowę bym dała, że mój małżonek kazal mnie śledzić.

TEATR TKACZY

Jest w Moskwie taki teatr — teatr tkaczy słynnej „Trechgornej Manufaktury”, znanej na całym świecie jeszcze z czasów rewolucji 1905 roku. Wśród wysokich gmachów fabrycznych i pięknych wielopiętrowych domów mieszkalnych, na zbiegu ruchliwych ulic znajduje się ośrodek życia kulturalnego i twórczości samorodnej wielotysięcznego kolektywu „Trechgorki” — Dom Kultury i Teatr im. W. Lenina.

Młody tkacz A. Lohanow, który nie miał u. kończony szkoły średniej, wstąpił do teatru z początku jako amator; oddziało jednak na niego środowisko artystyczne — uczył potrzebę uzupełnienia braków w swoim wykształceniu ogólnym. Ucząc się sztuki aktorskiej, uczęszczał jednocześnie do wieczorowej szkoły średniej, przy czym i tu, i tam czynił nadzwyczajne postępy. Z odznaczeniem skończył szkołę dziesięcioletnią, po czym wstąpił na drugi kurs technikum włókienniczego, skończył go i już jako tkacz specjalista gorliwie kontynuuje pracę w teatrze. Obecnie grywa już w większości sztuk główne role.

— Młodzież ta posiada taką energię, tak szybko idzie w górę, tak chciwie pochłania wiedzę, że reżyser, który z nią pracuje, musi się nieustannie doskonalić — mówi kierownik artystyczny teatru o swoich pupilach.

Teatr może teraz wystawiać wszystkie sztuki w podwójnej obsadzie.

— Każda obsada — informuje reżyser — przygotowuje sztukę samodzielnie. Następnie porównujemy pracę obu zespołów dzieł, liny się doświadczeniem, dyskutujemy, uczymy się na błędach. A co się tyczy widzów — nie zachowują się nigdy obojętnie. Sala jest zawsze pełna, widzowie żywo reagują na nasze przedstawienia. W dyskusjach nad nimi nie szczędzą nam uwag, często bardzo słuźnych i subtelnych.

Młodzi aktorzy mają troskliwych i życzliwych doradców. Często gościem w klubie robotniczym jest jeden z wybitnych aktorów Teatru Małego — M. Swietłowidow. W pracy nad sztukami konsultacji udzielają reżyserzy Teatru Artystycznego.

Trupa aktorów dramatycznych nie jest jedynym zespołem klubu robotniczego. Szesćdziesiąciu młodych robotników i robotnic uczy się tańców baletowych. Na program zespołu choreograficznego składają się tańce ludowe. Ostatnią swą pracę — „Suite rosyjską” — zespół ten zademonstrował niedawno, z udziałem chóru, na zbiorowym koncercie wólcniarzy w Sali Kolumnowej Domu Związków Zawodowych i zaskrzył na duże uznanie, któremu dała wyraz publiczność i krytyka.

Chór tkaczek, istniejący w „Trechgorce” z góra piętnaście lat, znany jest całej Moskwie i całemu krajowi. Historia tego zespołu posiada piękne karty. Kierownicy chóru z naukową dokładnością zebrali nader bogaty materiał dotyczący dziejów pieśni tkaczy. Starannie zapisywali ze słów najstarszych robotnic pieśni minionych czasów, śpiewane na fabrycznych zabawach ludowych. Wiele starych tkaczek dotychczas jeszcze śpiewa w chórze.

Prócz głównego chóru tkaczek istnieje jeszcze cztery chóry w internatach „Trechgorki”. Liczą one ogółem ponad 200 osób. Chór tkaczek cieszy się specjalnym powodzeniem wśród robotników. Prócz starych pieśni tkaczek śpiewają obecnie „Pieśń o „Trechgorce”; ułożoną specjalnie dla ich chóru przez kompozytora Kamaldinowa.

Dodajmy do tego młodociany zespół pieśni i tańca, liczący 180 osób, orkiestry, złożone z około 100 osób, kółko pieśni solowej, kółko amatorów fotografii i kółko literackie, a będziemy mieli pewne pojęcie o zakresie samorodnej twórczości artystycznej w „Trechgorce”.

Kącik filatelistyczny



W zeszłym tygodniu pokazaliśmy pierwszą serię czechosłowacką która 5 maja uczła piątą rocznicę po-



wstania Czechosłowackiej Ludowej Republiki Demokratycznej

Druga seria z tej samej okazji ukazała się 9 maja. Składa się ona także z czterech znaczków o takich samych nominatach i o bardzo podobnych barwach ale wykonana jest bratysłwską rotograviurą: 1.50 (zielony) — współzawodnictwo młodzieży, 2 (brunatny) — uprzedzienie Słowacji, 3 (czerwony) — rolnictwo i 5 Kcs (niebieski) — upaństwowienie przemysłu.

Jak i poprzednią serię tak i tę projektowali artyści dotąd w twórczości znaczkowej nieznanzi: J. Adamcova (1.50), B. Dolezalova (2 i 3) i Andrsova (5 Kcs).



Znacznki są drukowane w arkuszach po 50 szt. i mają zabkowanie ramkowe 13 3/4.

(wjo)



Wydawnictwa nadesłane

KRASZEWSKI J. I. Za Sasów. (August II). Tom I i II. Str. 358. W-wa 1950 (Czytelnik). Cena zł 270.

AMADO Jorge Juliaba. Str. 352. W-wa 1950 (Czytelnik: Bibl. w Prenumeracie). Cena zł 370.—

BRONTE Emilia. Wichrowe wzgórze. Przekład z ang. Str. 392. W-wa 1950. (Czytelnik). 300 zł.

JEŻ Tomasz Teodor. Słowiański herceg. Powieść w 4 tomach na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej. Tom I—II: str. 503, tom III—IV: str. 512 (Czytelnik). Cena t. I/II i III/IV 1000 zł.

ZONIN Aleksander Morska bracia. Przekł. z ros. Str. 294. W-wa 1950 (Wyd. „Prasa Wojskowa”). Cena zł 340

KOZŁOW Iwan. W krymskiej partyzance. Tłum. z ros. Str. 368. W-wa 1950 (Wyd. Pr. Wojsk.) zł 285.

KURHANOW O. Amerykanie w Japonii. Tłum. z ros. Str. XXII, 202. W-wa 1950. (W. P. W.) zł 225.

Książka niezwykle aktualna, w żywej formie reportażu przedstawia życie dzisiejszej Japonii.

JERMASZEW I. Cztery dynastie Chin. Str. 120. W-wa 1950 (WPW) zł 140

Książka o „czterech dynastiach Chin” — to dzieje panowania nad Chinami Czang Kał-szeaka i jego kluki, skupionej w Kuomintangu.

DOBROWOLSKI W. Trzej w szarych płaszczach. Powieść. Str. 268. W-wa 1950, tłum. z ros. (WPW) zł 300

Kpt. WALICKI F. J. Iskra do Leningradu. Str. 56, wiele zdjęć. W-wa 1950 (WPW) zł 90

CENTKIEWICZOWIE A. i Cz. Zdobywcy Bieguna Północnego. Str. 200. W-wa 1950 (Czytelnik) zł 300

Książka niezwykle ciekawa. Powinna się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i świetlicowej.

BAŻOW Paweł. Konik polny. Tłum. z ros., str. 92. W-wa 1950 (Czytelnik) zł 120

MARIANOWICZ Antoni. Na wpół drwiąco. Str. 106. W-wa 1950 (Czytelnik). zł 200

MOROZOW M. Szekspir. Tłum. z ros., str. 222 (Płaszcz z portretem Szekspira), W-wa 1950 (Czytelnik) zł 300

BOULIER Jean ks. Świadekstwo prawdziwe. Tłum. z franc. Str. 48. W-wa 1950 (Czytelnik) zł 70

CHAMSON Andre. Studnia cudów. Powieść. Tłum. z franc. str. 252. W-wa 1950 (Czytelnik) zł 500

RODOC. Satyry i fraszki. Str. 168. W-wa 1950 (Czytelnik: Bibl. „Szpilek”) (Mikołaj Biernacki) zł 200

PARKER Ralph. Spisek przeciwko pokojowi. Zapiski angielskiego dziennikarza. Tłum. z ang. Str. 208. W-wa 1950 (Czytelnik).

USZKIN Aleksander. Utwory wybrane. Str. 598. W-wa 1950 (Czytelnik — Książka i Wiedza) zł 450.